
Wystąpienia i oświadczenia
senatorów
przekazane do publikacji,
nie wygłoszone
podczas 47. posiedzenia Senatu

Wystąpienie
senatora Zdzisława Jarmużka
w debacie nad ustawą o zmianie kodeksu
postępowania karnego, ustawy o ustroju sądów wojskowych,
ustawy o opłatach w sprawach karnych
i ustawy o postępowaniu w sprawach nieletnich

Panie Marszałku! Wysoka Izbo!

Reforma prawa karnego materialnego i procesowego postulowana była od dawna. Od chwili ratyfikowania przez Polskę Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych oraz Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności reforma jest postrzegana jako pilna konieczność. Ta pilność zadecydowała o takim, a nie innym kształcie omawianej przez nas ustawy, która ma stanowić – jak rozumiem – unormowanie tymczasowe, obowiązujące do czasu uchwalenia nowego kodeksu karnego i kodeksu postępowania karnego.

Nie wdając się w merytoryczną ocenę całej ustawy, chciałbym zwrócić uwagę na niektóre jej zapisy. I tak art. 210 § 3 znowelizowanego kodeksu postępowania karnego stanowi, że tymczasowe aresztowanie stosuje wyłącznie sąd, a § 4 uzupełnia, że przed zastosowaniem tymczasowego aresztowania sąd przesłuchuje podejrzanego oraz że do udziału w postępowaniu dopuszcza się jego obrońcę. Dotychczasowa zasada stosowania środków zapobiegawczych przez prokuratora była słusznie krytykowana, podobnie jak fakt, że prokurator prowadzący postępowanie przygotowawcze stawał się później oskarżycielem w procesie, a to mogło budzić wątpliwości co do obiektywizmu poczynionych przezeń ustaleń. Obecna regulacja stawia w podobnej sytuacji sędziego. Czy więc nie należałoby zamieścić w ustawie zapisu o zakazie orzekania w sprawie przez sędziego, który zastosował tymczasowe aresztowanie? A jeśli tak, to jak pogodzić ten wymóg z ogólnie znanymi trudnościami kadrowymi w sądownictwie?

Ustawa przewiduje roczne *vacatio legis*, które ma dać sądom czas na organizacyjne i kadrowe przygotowanie się do nowych zadań. Czy nie należałoby tego czasu wykorzystać również na przemyślenie celowości wprowadzenia instytucji sędziego śledczego?

Wysoka Izbo! Zapis o sądownictwie wojskowym stanowi, że w sprawach mu podlegających orzekają: wojskowy sąd garnizonowy, wojskowy sąd okręgowy oraz Izba Wojskowa Sądu Najwyższego. Brak tu jednak wojskowego sądu apelacyjnego, co z jednej strony kłóci się z zasadą jednolitości sądownictwa powszechnego i wojskowego, z drugiej strony powoduje, że Izba Wojskowa Sądu Najwyższego będzie musiała rozpatrywać zarówno odwołania, jak i kasacje.

Wysoka Izbo! Omawiana przez nas ustawa spowodować musi reorganizację sądownictwa wojskowego poprzez likwidację sądów okręgów wojskowych i rodzajów sił zbrojnych, a utworzenie wojskowych sądów okręgowych. Spowodować musi również zmiany strukturalne w sądownictwie powszechnym, co łączy się z zatrudnieniem dodatkowych pracowników, tak merytorycznych, jak i administracyjnych. Sąd Najwyższy w początkowym okresie funkcjonowania ustawy zostanie z pewnością zasypany lawiną wniosków o kasację. Wiadomo, że podstawą kasacji może być jedynie rażące naruszenie prawa. Nie mam podstaw, ani zamiaru, by powątpiewać w kwalifikacje i jak najlepszą wolę sędziów, ale wspomniane już przeze mnie trudności kadrowe i jednocześnie dodatkowe obciążenie obowiązkami nie mogą nie odbić się na jakości orzeczeń. Wynika to z samych praw statystyki. Dlatego obawiam się, że Sąd Najwyższy, choćby przejściowo, zmuszony będzie „sięgnąć do rezerw”, jakich – nie wiem, aby podołać ogromowi pracy. Wszystkie te posunięcia wymagać będą z pewnością niemałych nakładów finansowych.

Wysoka Izbo! Cel omawianej przez nas ustawy nie budzi wątpliwości. Dostosowanie polskich uregulowań prawnych do uznanych powszechnie norm przybliży nas z pewnością do Europy i świata. Moje wątpliwości nie dotyczą więc treści ustawy, ale technicznych, a zwłaszcza finansowych możliwości pełnej i sprawnej jej realizacji. Dlatego, wnosząc o przyjęcie omawianej ustawy, pragnę wyrazić nadzieję, że nie „rozbije się” ona o przyszłoroczne finanse państwa, a ściślej – o ich niedostatek.

Wystąpienie senatora Jana Stypuły w debacie nad ustawą o zmianie ustawy o podatku od spadków i darowizn

Pozwolę sobie przytoczyć starożytną anegdotę, nie tyle zabawną, co pouczającą.

Działo się to bodajże w początkach naszej ery. Jeden z rzymskich cesarzy rozliczał poborcę podatkowego z całorocznych dokonań. Ten, pełen zadowolenia, oznajmił, że udało mu się ściągnąć od poddanych większy podatek, niż przewidywało prawo. Jakie było jego zdumienie, gdy zamiast pochwały doczekał się ostrej reprimendy. Cesarz bowiem stwierdził, że głupcem jest pasterz, który zamiast strzyc owce, obdziera je ze skóry. Możemy się tylko domyślać, czy nadgorliwy urzędnik zachował, czy też stracił swoją posadę.

Powyższa historia wydaje się dobrą analogią do rozpatrywanej dzisiaj sejmowej ustawy o zmianie ustawy o podatku od spadków i darowizn, która zmierza zdecydowanie w kierunku „strzyżenia”.

Generalnie – proponowane zmiany mają na celu zmniejszenie obciążeń podatkowych od spadków i darowizn. Wyłączą także z opodatkowania równowartość dziedziczonych lub darowanych powierzchni mieszkalnych do 70 m² w przypadku, gdy spadkobierca nie ma praw do innego lokalu.

Wbrew zgłaszanym obawom nowelizowana ustawa nie powinna spowodować szczególnych ubytków w budżecie państwa, jako że omawiany podatek nie stanowił dotąd większego źródła dochodów. Również dlatego, że przy dziedziczeniu korzystano z wielu „kruczków prawnych”, które pozwalały na ominięcie obowiązujących przepisów i jak najkorzystniejsze dla spadkobiercy rozwiązanie problemu wysokości podatku.

Są i inne argumenty za zmniejszeniem dotychczasowych stawek podatkowych. Przez kilkadziesiąt lat obowiązujących przepisów wydatnie zmniejszyła się liczba przypadków przejmowania majątku produkcyjnego – zakładów wytwórczych, budowlanych, handlowych, usługowych – bo mało który spadkobierca był w stanie zapłacić podatek. Pociągało to za sobą najczęściej niszczenie zasobów materialnych, które przy niższych opłatach spadkowych mogły być z powodzeniem przejmowane przez osoby dziedziczące, co z kolei pozwalałoby na kontynuowanie działalności gospodarczej. Proszę zauważyć, że dotyczy to w dużej mierze gospodarstw rolnych i zabudowań gospodarczych.

Nowe prawo pozwoli – mam nadzieję – uniknąć sytuacji, w których spadek czy darowizna nie stanowi dla najbliższej rodziny solidnego zabezpieczenia materialnego po śmierci bliskiej osoby, ale staje się kolejnym utrapieniem pociągającym za sobą na przykład konieczność sprzedaży zapisanej nieruchomości.

Od skali opodatkowania zależy budowanie trwałego systemu własności przez następujące po sobie pokolenia. Darczyńca i obdarowany są zainteresowani tworzeniem takiego systemu jedynie w przypadku, gdy podatek nie istnieje lub jest umiarkowany. Pierwsza propozycja nie wchodzi w rachubę, natomiast druga umożliwia nowe stawki podatkowe, które w przypadku pierwszej grupy spadkobierców maleją o ponad połowę. Jak wykazuje doświadczenie, podatki, mimo że zmniejszone w stosunku do skali poprzedniej, powinny być płacone skrupulatniej i znacznie mniej osób będzie starało się obejść prawo za pomocą wspomnianych „kruczków”.

Zmniejszenie stawek podatkowych przyspieszy procedurę przejmowania mieszkań przez nowych właścicieli. Dotychczas – znowu ze względu na wygórowany podatek – proces przejmowania odkładano w nieskończoność, uniemożliwiając przez to unormowanie systemu własności.

Również kapitał, który przeznaczony był na bieżącą konsumpcję, może zostać zainwestowany w dziedziczone dobra trwałe.

Do częstych przypadków należała sytuacja dzielenia zapisu testamentowego między szereg osób, w wyniku czego nie było podstaw do ściągnięcia podatku spadkowego. Również bardziej opłacało się sprzedać majątek spadkowy i uiścić opłatę skarbową od tej czynności, niż wchodzić – nawet w pierwszej grupie opodatkowania – w opłaty od spadku czy darowizny.

Reasumując – proponowana przez Sejm ustawa idzie w kierunku przywrócenia właściwych proporcji między fiskusem a spadkobiercami i obdarowanymi, spełniając jednocześnie liczne postulaty głoszące, że podatki od spadków i darowizn są zbyt wysokie i że należy je jak najszybciej obniżyć.

Oświadczenie złożone przez senatora Grzegorza Kurczuka

Panie Marszałku! Panie i Panowie Senatorowie!

Od wielu miesięcy odbieramy, jako parlamentarzyści, liczne sygnały o bardzo złej sytuacji w oświacie. Ostatnio – powiem eufemistycznie – niebezpiecznie się one nasiliły.

Ja i moi koledzy wielokrotnie wypowiadaliśmy się w tej sprawie, kierując liczne interpelacje i oświadczenia, najczęściej do ministra edukacji narodowej. Zazwyczaj odpowiedzi, czytaj usprawiedliwienia, koncentrują się wokół mizerności finansów oświaty i zrodzonych z niej programów oszczędnościowo-dostosowawczych. Żywię obawę, że polityka krańcowych ograniczeń w pracy szkoły – łączenie klas, likwidacja grup lekcyjnych oraz świetlic i zajęć pozalekcyjnych, zaniechanie dożywiania dzieci i tak dalej – przyniesie przede wszystkim wyraźne pogorszenie efektywności dydaktyczno-wychowawczej szkoły, a przecież od czterystu już lat powtarzamy za Janem Zamoyskim: „Zawsze takie Rzeczypospolite będą, jakie ich młodzieży chowanie.”

Dalsze nasilenie działań restrykcyjnych lub oszczędnościowych wobec szkół, w tym zwłaszcza ewentualne zwolnienia grupowe nauczycieli, uważam za niedopuszczalne i karygodne. Należy zauważyć, że oszczędności byłyby pozorne, gdyż obciążenia związane ze świadczeniami finansowymi na rzecz zwalnianych osób przeniosłyby się tylko z resortu edukacji narodowej do resortu pracy i polityki socjalnej, natomiast negatywne dla pracy szkół skutki, wywołane zwolnieniami nauczycieli, byłyby praktycznie nie do odrobienia. Dlatego zwiększenie wydatków na oświatę jest konieczne.

Przypomnę, że w czerwcu 1994 r. Sejm przyjął rezolucję w sprawie finansowania oświaty w latach 1995–1997 zobowiązującą rząd do zwiększenia w tym okresie wydatków budżetowych na oświatę o 30%. Po upływie roku, niestety, nie dostrzegam oznak poważnego traktowania tej rezolucji przez rząd. Jak sądzę, nadszedł już czas, by ustalić, czy będzie możliwa nowelizacja ustawy budżetowej, przede wszystkim na korzyść oświaty.

Trzeba sobie szczerze powiedzieć, że obecną sytuację sześciu milionów uczniów i sześciuset tysięcy nauczycieli spowodowała w zdecydowanej mierze administracja państwowa, zwłaszcza oświatowa. Prace nad reformą szkolną przeciągają się, wciąż przesuwany jest termin jej wdrożenia, ciągle też nie ma nowych programów szkolnych, a przecież poświęcono temu co najmniej ostatnie 5 lat pracy i wydano na to dużo pieniędzy z budżetu państwa.

Zbliża się termin przejścia szkolnictwa podstawowego przez gminy. Miało to nastąpić półtora roku temu, lecz termin odroczono o 2 lata, by lepiej przygotować tę skomplikowaną operację. Należy tego terminu bezwzględnie dotrzymać, chociażby dlatego, że przy obecnym globalnym zadłużeniu oświaty, sięgającym 550 milionów nowych złotych, okazuje się, że szkoły gminne w zasadzie nie są zadłużone. Oczywiście, jest to rezultatem intensywniejszego zasilania budżetów szkolnych przez budżety samorządowe, zwiększonej partycypacji finansowej rodziców, a nierzadko także działalności dochodowej, prowadzonej przez te szkoły. Takie są fakty.

Ze środowiska oświaty docierają do mnie stwierdzenia, że władze państwowe w zasadzie nic dotychczas nie uczyniły, by ułatwić samorządom przejście i prowadzenie szkół. Spektakularnym tego przykładem jest stanowisko wypracowane przez rady sześciu gmin z rejonu Opola Lubelskiego w województwie lubelskim. Zarzuca się w nim w szczególności, że:

- nie znowelizowano, mimo zapowiedzi, Karty Nauczyciela i ustawy o systemie oświaty;
- nie zrationalizowano sieci szkół podstawowych, utrzymując nadal szkoły o bardzo małej liczbie uczniów;
- nie określono zakresów odpowiedzialności, obowiązków i uprawnień samorządu terytorialnego i administracji państwowej w procesie przejmowania i przekazywania szkół;
- nie zmieniono sposobu naliczania subwencji oświatowej, a zwłaszcza nie sprecyzowano logicznych i klarownych dla samorządów zasad określania jej wielkości.

Uznaje się także za konieczne: zwiększenie nakładów budżetowych na oświatę; wygospodarowanie środków na nieodzowne już – bo nie przeprowadzane od ubiegłego roku – remonty szkół; wreszcie definitywne spłacenie gwałtownie narastającego zadłużenia.

Tak na marginesie: nie sądzę, by efektywne oddłużenie szkół było możliwe bez definitywnej zmiany podejścia decydentów, z dotychczasowego defensywnego i typowo administracyjnego na ofensywne,

menedżersko-finansowe. Należy zwłaszcza podjąć profesjonalne i aktywne działania na rzecz zmniejszenia zadłużenia, na przykład zmierzając do niwelowania zadłużenia poprzez umarzanie długów czy prowadząc negocjacje ugodowe z wierzycielami.

Kieruję swoje oświadczenie do ministra finansów i ministra edukacji narodowej. Na ich pilne i energiczne poczynania, będące reakcją na powyższe problemy, oczekuje, bez przesady, całe społeczeństwo.